

Maria Sipayłło

O METODZIE BADAŃ PROWENIENCYJNYCH STARYCH DRUKÓW

Uprawianie jakiejś gałęzi wiedzy czy po prostu typu badań z reguły wyprzedza ich metodologię, nie więc dziwnego, że zarówno publikacje materiałów proweniencyjnych, jak i prace na tych badaniach oparte znacznie wyprzedziły wszelkie rozważania na temat ich metody. Poza tym - jak dotąd - rozważania owe sprowadzają się zaledwie do trzech pozycji. Możemy tu bowiem wymienić jedynie uwagi Kazimierza Piekarskiego: „O zadania i metody badań proweniencyjnych”, wypowiedziane na marginesie recenzji publikacji Rudolfa Kotuli¹, oraz pewne partie w znakomitym referacie tegoż uczonego: „Książka w Polsce XV i XVI wieku”, przygotowanym na zjazd naukowy im. Jana Kochanowskiego w 1930 r.² Po wojnie, na konferencji pracowników naukowych archiwów i bibliotek Bronisław Kocowski zagadnieniu temu poświęcił referat wygłoszony 26 XI 1950 r.: „Zadania i metody badań proweniencyjnych w zakresie starych druków”³. Na konferencji tej, zwołanej w Warszawie w celu przygotowania materiałów na I Kongres Nauki Polskiej, uchwalono rezolucję, którą obecnie, w dobie II Kongresu tejże Nauki warto przypomnieć. Przytaczam ją więc in extenso:

Uznając wielką wartość zapisek proweniencyjnych w rękopisach i starych drukach dla badań nad historią bibliotek, kulturą Polski epoki feudalnej, a przede wszystkim nad socjologią książki, Konferencja Bibliotekarzy stwierdza konieczność prowadzenia zorganizowanych w tym zakresie badań. Proponuje przede wszystkim skoordynowanie wysiłków terenowych i opracowanie szczegółowych instrukcji dotyczących zbierania, szeregowania i przechowywania uzyskanego materiału, uwzględniając zarówno możliwości bibliotek, jak i potrzeby przyszłych badaczy. Apel niniejszy kieruje Konferencja pod adresem Władz I Kongresu Nauki dla

przekazania go tym czynnikom, które będą powołane do planowania i organizowania nauki polskiej⁴.

Nie doszło ani do opracowania instrukcji szczegółowej, ani do skoordynowania badań proveniencyjnych, które, podejmowane indywidualnie lub zespołowo, prowadzone były każdorazowo również metodami indywidualnymi, jako że wskazania zarówno Piekarskiego, jak i Kocowskiego - w zasadzie bardzo słuszne i do chwili obecnej nie zdezaktualizowane - wypowiedziane okolicznościowo, nigdy nie pretendowały do roli instrukcji szczegółowych.

Badania proveniencji starych druków prowadzone są w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie systematycznie od grudnia 1959 r. Zaplanowane zostały w kolejności wieków; obecnie kończymy już opracowanie całego naszego zespołu XVI-wiecznego. Kilkunastoletnia praktyka zdobyta w tej trudnej i mozolnej pracy pozwoliła nam zgromadzić sporo doświadczeń, którymi pragnę podzielić się z czytelnikami, zaznaczając, że wypowiedź swą traktuję jako zaproszenie do dyskusji na temat metody badań proveniencyjnych.

Przystępując do naukowego opracowania proveniencji starych druków powinniśmy przede wszystkim zdawać sobie sprawę z tego, że dopiero znaki własnościowe oraz wszystkie ślady obcowania z książką pozostawione na jej kartach przez właścicieli lub użytkowników nadają danemu egzemplarzowi cechy ściśle indywidualne, wyróżniające go z szeregu innych egzemplarzy, identycznych pod względem wydawniczym. Należy więc zacząć od starannego obejrzenia książki. Nie poprzestając na oprawie i karcie tytułowej, gdzie najczęściej znajdujemy znaki własnościowe, musimy drobiazgowo zbadać cały blok książki, karta za kartą. Oczywiście że oprawa, jeśli jest współczesna książce, stanowi bardzo ważny element, nie tylko dlatego, że na niej możemy znaleźć superexlibris lub inicjały właściciela. Piekarski zwrócił uwagę na problem odróżniania opraw polskich od obcych i płynące z tego wnioski naukowe⁵. Oprawa obca świadczy bowiem, że książka została kupiona za granicą z ominięciem polskiego księgarza, który zawsze sprowadzał towar in plano, tj. w arkuszach, i dopiero w kraju oprawiał pojedyncze egzemplarze. Oprawa obca przemawia więc za indywidualnym importem

dzieła z pominięciem polskiego księgarza i może świadczyć o kontaktach zagranicznych, podróżach, darach przyjaciół posiadacza książki itp. Dobra znajomość dawnego introligatorstwa pozwala odróżniać warsztaty poszczególnych mistrzów, pomaga w ustaleniu kraju lub nawet miasta, w którym książka została oprawiona, są to jednak zagadnienia wymagające osobnych studiów.

Nie tylko właściciele prywatni, lecz także niektóre instytucje oprawiały książki w pewien charakterystyczny sposób. Na przykład klasztory cysterskie stosowały typy opraw łatwych do odróżnienia na pierwszy rzut oka. Piekarski na podstawie analizy opraw wyodrębnił z olbrzymich zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej książki należące do Piotra Wolskiego⁶. Oprawa może więc ujawnić nam właściciela nawet wówczas, gdy nie znajdziemy jego podpisu lub innego znaku własnościowego.

Nie należy również lekceważyć śladów dawnej przynależności książki zostawionych na jej okładce czy to w postaci nalepek grzbietowych, czy też sygnatur kreślonych na wewnętrznej stronie okładki. Jeśli takim znakom towarzyszy zapis lub pieczęć danej instytucji, to dość szybko nauczymy się kojarzyć dany rodzaj nalepek lub sygnatur z określoną biblioteką i nawet wówczas, gdy nie znajdziemy na kartkach książki innych znaków, potrafimy ustalić jej dawną przynależność.

Rozszyfrowanie właściciela superexlibrisu, jeśli nie ujawnił on swego nazwiska, poprzestając jedynie na inicjałach i herbie, bynajmniej nie jest łatwe. Z oznaczeniem polskich herbów nie mamy wprawdzie większych kłopotów, gdyż możemy posłużyć się tablicami herbowymi. Komplikuje jednak sprawę fakt, że polski system heraldyczny, oparty o ustrój rodowy, zakłada używanie identycznego herbu przez wiele rodzin noszących zupełnie różne nazwiska, często wszakże zaczynające się od tej samej litery. Zatem inicjały imienia i nazwiska nie zawsze pozwalają ustalić właściciela superexlibrisu. Jeśli więc nie przychodzi z pomocą jakiś zapis na książce, rozwiązanie trudności może podsunąć jedynie dobra orientacja w historii, tym bardziej że obok pierwszych liter imienia i nazwiska mamy czasem inicjały godności piastowanych przez właściciela superexlibrisu. Niekiedy jednak - zwłaszcza gdy chodzi o osoby, które nie odegrały roli historycznej - nie potrafimy rozszyfrować zagadkowego znaku.

Superexlibrisem polskim bardzo żywo interesował się Piekarski. Jemu też zawdzięczamy terminy: superexlibris właściwy - na oznaczenie znaku zindywidualizowanego odbitego z jednego tłoku, który został sporządzony dla określonego właściciela, oraz superexlibris introligatorski, tj. skomponowany na życzenie klienta przez introligatora, odbity z pojedynczych elementów /herb, otok, inicjały/⁷.

Exlibrisy umieszczano zazwyczaj na wewnętrznej stronie okładki, czasem na przedniej wyklejce. Przeważnie zawierają one napisy podające imię i nazwisko właściciela; zdarzają się jednak exlibrisy tylko z inicjałami albo zupełnie anonimowe, czasem wręcz niemożliwe do zidentyfikowania, jeśli nie przyjdzie z pomocą jakiś korzystny zbieg okoliczności.

Jeżeli superexlibris czy exlibris zawsze znajdujemy na określonym miejscu książki, pieczęć może być odbita dosłownie wszędzie. Tylko niektórzy właściciele konsekwentnie umieszczali odcisk pieczęci zawsze w tym samym miejscu w tekście książki /tak jak dziś np. sygnuje się drugi arkusz, tj. s.17/. Andrzej Stanisław Załuski, biskup krakowski, znaczył swe woluminy suchą pieczęcią AZEC /Andreas Załuski Episcopus Cracoviensis/ odciskaną na 25 stronie, biblioteka cystersów wąchockich umieszczała zazwyczaj na marginesie 15 strony odcisk pieczęci z herbem Gryf⁸. Najczęściej jednak pieczęć odbijano na karcie tytułowej. Nie każda z nich informuje o nazwisku właściciela, często - zwłaszcza pieczęcie sygnetowe - zawierają tylko herb lub emblemat czy inicjały; występują tu więc analogiczne kłopoty, jak przy identyfikacji superexlibrisów i exlibrisów.

Najpopularniejszym znakiem własnościowym jest zapis rękopiśmienny, który także może być umieszczony dosłownie wszędzie, nie tylko na karcie tytułowej. Odczytanie zapisek rękopiśmiennych nastrocza często niemało trudności nawet dobrym znawcom paleografii i biegłym czytelnikom rękopisów. Są to bowiem na ogół teksty krótkie, nie dające materiału porównawczego, który oswaja badacza ze sposobem kreślenia poszczególnych liter; poza tym treść dłuższej inskrypcji ułatwia odtworzenie nieczytelnych wyrazów na podstawie sensu. Gdy zaś mamy do czynienia tylko z zapisem nazwiska, istnieje szczególnie duże niebezpieczeństwo zniekształcenia. Trzeba więc koniecznie uświadamiać

sobie, że ustalanie formy nazwisk musi być zawsze zgodne z zasadami słowotwórstwa danego języka. Trzeba też orientować się w zasadach ortografii epoki, z której zapis pochodzi. Nie można polegać wyłącznie na wrażeniach wzrokowych, ale zawsze weryfikować lekcję z informacjami, których mogą dostarczyć konieczne w danym wypadku pomoce naukowe. Należy również zdawać sobie sprawę z tego, że mechanizm tworzenia nazwisk nie jest dziedziną całkowicie irracjonalną, gdzie wszystko jest dozwolone. W tym szaleństwie jest metoda i to nawet niezbyt trudna do opanowania. Nazwiska szlacheckie weryfikujemy zazwyczaj zaglądając po prostu do herbarzy. Ponieważ jednak nie obejmują one wszystkich nazwisk naszej szlachty, bardzo ważne jest uświadomienie sobie, jak doniosłą rolę w tworzeniu się nazwisk - nie tylko zresztą szlacheckich - typu przymiotnikowego /tj. kończących się na -ski, -cki/ odgrywa toponomastyka. Jeśli więc np. w indeksie powonienencji któregoś z katalogów spotykam nazwisko Stesicki, to - niezależnie od faktu, że takiego nazwiska nie znajdziemy w herbarzach - od razu domyślać się mogą błędnej lekcji zamiast Siesicki, nazwiska pochodzącego od nazwy miejscowości Siesiki, podczas gdy nie ma nazwy geograficznej Stesiki, itp. Mechanizm tworzenia się nazwisk nieszlacheckich typu odmiejscowego jest nieco inny, ale także możemy je zweryfikować, ustalając nazwę miejscowości. Osobną kategorię stanowią patronimica, tj. nazwiska odienne lub - w wypadku nazwisk nieszlacheckich - utworzone niekiedy od nazwy zawodu czy przezwiska ojca. Są to wskazówki bardzo ogólne, podaję je zaś jako przykład nakłaniający do szukania interpretacji uwierzytelniającej lekcję zapisu. Latynizacja nazwisk również podlega pewnym zasadom; czasem jest to po prostu dodanie końcówki łacińskiej, czasem zaś, przeważnie przy nazwiskach nieszlacheckich typu przezwiskowego, tłumaczenie nazwiska na łacinę /np. Artemisia = Bylica, Nucernus = Orzeszek itp./.

Poza filologiczną lub etymologiczną interpretacją nazwisk, przy badaniach powonienencyjnych, jak przy każdej pracy historycznej opartej na źródłach rękopiśmiennych, należy systematycznie konfrontować wiadomości źródłowe z literaturą przedmiotu. Dzięki temu znacznie rozszerza się krąg nazwisk,

które nam coś mówią, i przestajemy błędzić po omaoku wśród jakichś fantastycznych tworów. Jeśli np. w indeksie proveniencji spotykam pozycję odczytaną jako „Joannes Proscius Curzeloviensis, r. 1610”, mogę się łatwo domyślić, że powinno tu być - Broscius i że chodzi o znanego profesora Akademii Krakowskiej, astronoma Jana Brczka z Kurzelowa, który właśnie tak latynizował swoje nazwisko. Często sięganie do pomocy naukowych nie tylko ułatwi identyfikację osób i poprawne ustalenie nazwisk, ale także, dostarczając szczegółów biograficznych, uchroni przed rozdwarzaniem, a nawet i roztrajaniem postaci, gdy te występują z innymi tytułami, jak w przypadku Reszki, który w jednym z katalogów znalazł się aż w trzech osobach: „Reszka Stanisław”, „Rescius, abbas Andreoviensis”, i „Rescius S. ab Andrea”.

Konieczne jest też ustawiczne kontrolowanie własnych odczytań, gdy występują podobne formy nazwisk. Porównanie kilku zapisów może nie tylko przekonać nas, że kreśliła je ta sama ręka, ale również pomóc w ustaleniu poprawnej lekcji. Jeśli np. spotykam w tym samym wykazie nazwisk „Wernischa Samuela” i „Woynischa Samuela”, domyślam się, że w obu wypadkach jest to ta sama osoba: Samuel Weinisch, znany bibliofil wrocławski z XVIII wieku. Należało więc porównać oba zapisy, nie zaś decydować się pochopnie na przyjęcie dwóch lekcji, obu zresztą błędnych, co - na domiar złego - spowodowało rozdwojenie osoby właściciela.

Jeśli chodzi o publikacje zapisów proveniencyjnych, to sądzę, że obowiązują tu takie same zasady jak przy wydawaniu źródeł rękopiśmiennych, tzn. poprawne odczytanie, rozwiązanie wszystkich skrótów, jeśli brak dokładnej daty, przynajmniej ustalenie wieku zapisu oraz opatrzenie komentarzem historycznym. W indeksie musi być podane poprawne, naukowo ustalone brzmienie nazwiska, wszelkie zaś warianty czy osobliwości pisowni trzeba umieścić obok w nawiasach. A więc np. w indeksie nie należy pisać Fierlei, ale Firlej, nie Pruchnyczky, lecz Próchnicki. Natomiast jeśli chodzi o sam tekst zapisu, to zważywszy, że są to przeważnie autografy i teksty krótkie - lepiej chyba bez modernizacji zachować oryginalną pisownię, charakterystyczną dla autora zapiski.

Podobną staranność i ostrożność należy stosować przy ustalaniu nazw miejscowości, zwłaszcza mniej znanych. W indeksie powinny one występować w formie poprawnej i w dzisiejszej pisowni, odpowiednio skomentowane, jeśli zajdzie tego potrzeba. Komentarz musi być konsekwentny, ale nie schematyczny, nie ma bowiem potrzeby objaśniania nazw ogólnie znanych, których lokalizacja nie budzi wątpliwości⁹. Toponomastyka jest bardzo ważna dla badacza proveniencji, bowiem w połączeniu z danymi biograficznymi właścicieli pozwala nam umieścić dzieje książki nie tylko w określonym czasie, lecz także i w miejscu. Zdarzają się wprawdzie przykłady dalekich i zgoła nieoczekiwanych wędrówek pojedynczych książek lub nawet całych bibliotek, na ogół jednak stwierdzamy, że krążą one po niezbyt rozległych regionach kraju, które podczas badań proveniencyjnych możemy łatwo ustalić.

W każdej bibliotece dysponującej zespołem starych druków znajdujemy książki proveniencji klasztornej, bo librerie klasztorne były nie tylko najstarszymi, ale również najbogatszymi zbiornikami ksiąg. Opracowując woluminy noszące ślady przynależności do którejś z bibliotek klasztornej, musimy przede wszystkim znać polską i łacińską nazwę zakonu, wiedzieć dokładnie, które z nich i od kiedy posiadały fundacje w danych miejscowościach. Nazwy zakonów oznaczano często skrótami, musimy więc umieć je rozwiązywać. Konieczna jest orientacja, którym zakonem przysługiwał na oznaczenie ich siedziby termin *Monasterium*, *Conventus*, *Domus*, *Collegium*, *Residentia* itp.

Trzeba staranie odróżniać zakonnych właścicieli bibliotek, niekiedy nawet dość znacznych, przekazywanych zazwyczaj macierzystemu klasztorowi, od użytkowników poszczególnych tomów klasztornej librarii, przed których imionami zwykle umieszczano zapis: *ad usum concessus*. Wśród notek proveniencyjnych często można znaleźć imię brata trudniącego się gromadzeniem ksiąg /*Frater ... comparavit*/. Nie należy takich zakonników uważać za właścicieli, imiona ich jednak mogą mieć wartość dla historyka danego zakonu lub biblioteki zakonnej, często bowiem ów brat czy ojciec, który systematycznie trudnił się gromadzeniem ksiąg, pełnił funkcję bibliotekarza klasztornej. Dlatego nie należy tych wzmianek lekceważyć, pamiętając jednak

zawsze, że w takich wypadkach właścicielem książki jest zakon, nie zaś wymieniony w zapisie pater czy frater.

O tym, że właścicielem biblioteki zakonnej jest zakon, nie wolno zapominać przy układaniu wszelkich indeksów lub kartotek. Hasłem w tych wypadkach nigdy nie może być nazwa miejscowości, lecz zawsze nazwa zakonu, np. nie Lublin - Bernardyni, ale Bernardyni - Lublin. Dysponentem książek był zawsze zakon, często też mamy zapisy stwierdzające przekazywanie ich z jednej biblioteki klasztornej do innej w obrębie tego samego zakonu. W tego rodzaju zapisach muszą być również uwzględniane nazwy miejscowości, zawsze jednak powinny odsyłać do hasła będącego nazwą właściciela, tj. zakonu. Tak samo będziemy postępować z wszelkimi innymi bibliotekami: kościelnymi, zborowymi, szkolnymi itp., a więc należącymi do instytucji, które zawsze powinniśmy traktować jak właściciela i odpowiednio do tego redagować hasła.

Książki należące do jakiejś biblioteki, prócz znaków, które wymieniają jej nazwę, noszą zazwyczaj jeszcze inne ślady przynależności w postaci sygnatur. Zwracałam już na to uwagę przy omawianiu opraw. Sygnatury biblioteczne występują też w różnych miejscach książki: na odwrocie okładki, na wyklejkach, na karcie tytułowej, niekiedy zaś możemy znaleźć je na stronach bloku książki /np. na s. 100/.

Gdy badamy większe zespoły pochodzące z jednej biblioteki, to po pewnym czasie zaczynamy bezbłędnie odróżniać charakterystyczne dla niej sygnatury, jeżeli oczywiście starannie oglądamy każdy obiekt. Niekiedy sygnatury są jedynym znakiem rozpoznawczym, jeśli bibliotekarz zapomniał umieścić na kartach książki zapisu własnościowego. W ten sposób np. w BUW odróżniamy łatwo książki należące niegdyś do biblioteki bożogrobców w Miechowie, mstowskich kanoników regularnych lub cystersów wąchockich itp., i chociaż nie znajdujemy tam innych znaków proveniencyjnych, wiemy czyją własnością były dane woluminy.

Przy opracowywaniu bibliotek prywatnych, których tomy nie były sygnowane, bardzo ważnym dowodem przynależności jest pismo właściciela, dość często znajduwane na kartach książek. Jeśli znamy je skądinąd, możemy zawsze określić, kto był właściciel.

cicielem książki nie noszącej nawet innych śladów proveniencji. Na tej zasadzie Ludwik Birkenmajer zidentyfikował woluminy będące ongiś własnością Kopernika¹⁰. W ten sposób poznamy książki z biblioteki Józefa Andrzeja Załuskiego, który nie zawsze znaczył swe tomy pieczętą, exlibrisem czy superexlibrisem, natomiast na każdym z nich zostawiał jakiś ślad swej ręki, bodaj w postaci charakterystycznych podkreśleń, i dzięki temu możemy obecnie zrekonstruować zachowane resztki jego księgozbioru.

Do opisu książki przystępujemy po ustaleniu wszystkich jej właścicieli w ich kolejności czasowej, a także po zorientowaniu się w charakterze wszystkich zapisów nieproweniencyjnych, abyśmy mogli określić ich rodzaj, autora - jeśli jest nim któryś z właścicieli, co poznamy po dukcie pisma, oraz przynajmniej wiek zapisu, gdy nie mamy innych danych chronologicznych.

Przystępując do opisu powinniśmy sobie zdawać sprawę z bardzo ważnej pod względem naukowym zasady: nie wolno pod żadnym pozorem rozbijać dziejów książki, podobnie bowiem jak przy odkryciu stanowiska archeologicznego ważne jest nie tylko, co się znalazło, ale także w jakim otoczeniu. Ważna jest droga książki, ważne są jej dzieje, które możemy odtworzyć jedynie na podstawie kolejności zapisów oraz ich rodzaju, natomiast nigdy nie zrekonstruujemy ich po rozbiciu opisu na poszczególne proveniencje, rozproszone pod różnymi hasłami. Aby to zilustrować, podam kilka przykładów zaczerpniętych z praktyki naszej pracowni w BUW.

W zbiorach BUW mamy książkę Jakuba Zabarelli, „De rebus naturalibus libri XXX”, wydaną w Kolonii w 1594 r.¹¹ Jej karta tytułowa jest dosłownie pokryta zapisami nazwisk dawnych właścicieli, którymi byli Szwedzi. A więc w 1601 r. kupił ją Laurentius Nicolai /Nilsson/ Stockholmensis; kolejny właściciel Petrus Erici /Ericsson/ Gothus informuje, że nabył ją w Upsali za 9 marek. Jest następnie Petrus Magni /Magnusson/ Luculander Ost-Gothus itd. Ale na wyklejce przedniej spotykamy zapis Polaka: Ex incendio et excidio Lesnensi per nos facto anno Domini 1656, cui inter primos dux adfui Andreas Starkowiecki, Castellanus Kamenensis¹². Należy dodać, że Andrzej

Starkowiecki, kasztelan kamieński, który tu z dumą stwierdza, iż pod jego wodzą „Ateny Wielkopolskie” z ich bibliotekami, drukarnią, szkołą zostały w perzynę obrócone w odwecie za zdradę, był miłośnikiem książek i właścicielem dużej biblioteki, przy czym kilka egzemplarzy z niej przechowujemy w BUW.

Drugi przykład, to również ilustracja naszej dramatycznej historii XVII wieku. Książka Dominika Soto, „In Porphyrii Isagogen... commentaria”, wydana w Wenecji w 1598 r.¹³, na obu okładkach ma superexlibris Jana Andrzeja Próchnickiego, bibliofila i dyplomaty, który w służbie Zygmunta III przemierzał kraje europejskie od Niderlandów po Neapol i Hiszpanię, wszędzie gromadząc książki do swej wspaniałej biblioteki. Doszedłszy z czasem do godności biskupa kamienieckiego, a następnie arcybiskupa lwowskiego, ufundował kolegium jezuitów w Kamieńcu Podolskim, wyposażając ich bibliotekę częścią swego księgozbioru. Istotnie książka nasza ma na karcie tytułowej napis: Collegii Societatis Jesu Cameneci Podoliae. Ale na wyklejce tylnej jakaś ręka, nienawykła snadź do władania piórem, nakreśliła taki oto zapis: Deus spes mea. Wojciech z Poręby Porębski, towarzyszył spod znaku Jegomości Pana Stolnika Parnawskiego, dostałem się w niewolę roku Pańskiego 1675 dnia 20 sierpnia. Kupiełem tę księgę roku Pańskiego 1677 dnia 3 lipca w Konstantynopolu. Poniżej na tejże stronie imię pan Wojciech z Poręby Porębski ręką swą zapisał wiersz, zapewne własnej kompozycji - niewątpliwy ślad przeżyć religijnych: Panno chóru angelskiego /!/, Królowa nieba górnego, // Weźryj na mnie na grzesznika, wszelkich niecnót miłośnika, // Obróć ku mnie oczy swoje, a obacz nierządy moje, // Które z młodości pełniłem i w onych wiek mój strawiłem // itd. Dalej mamy już zapisy XVIII-wiecznej ręki, świadczące o tym, że książka - po powrocie z Konstantynopola - dostała się franciszkanom konwentalnym w Piotrkowie i służyła przedstawicielom tego zakonu.

I wreszcie trzeci przykład, w który również wplotła się nasza historia, tym razem XVIII stulecia. Książka, także z XVI wieku, wydana została w Lionie w 1570 r. przez augustianina Antoniego de Rampegollis, „Figurae Bibliae”¹⁴. Najwcześniejszy zapis proveniencyjny, jaki znajdujemy na jej kartach, pochodzi dopiero z 1677 r. i nie jest polski: Hovius. Ale

prócz tego zapisu książka ma liczne ślady ręki J.A. Załuskiego - niewątpliwy dowód przynależności do jego biblioteki. Na przedniej wyklejce mamy natomiast inskrypcję w języku niemieckim: Anno 1794 im Monath Octobr ist dies Buch von einem Russen erbeutet werden, der es auf der blossen Brust eines von ihm ermordeten Polen gefunden hat. Carl Heinrich Wilhelm Schmid, Pastor Varsaviensis

Wyobraźmy sobie teraz, że zwyczajem praktykowanym niesety przez niektóre biblioteki tudzież wydawców katalogów, wszystkie te zapisy zostały rozbite i przydzielone pod poszczególne hasła nazwisk właścicieli, przy czym wiersz Wojciecha Porębskiego, jako zapis nieproweniencyjny, mógłby się dostać do osobnego działu. Co z tych wszystkich - jakże wymownych - dziejów książek, gdzie i każda data, i każdy niemal szczegół składają się na bardzo plastyczną wizję wydarzeń historycznych, dotarłoby do czytelnika i jakich z jego strony trudów i zabiegów musiałoby wymagać scalenie tych obrazów? Oczywiście, dobrałam tu przykłady specjalnie efektowne, ale nawet w mniej barwnych i przemawiających do wyobraźni sytuacjach naprawdę nie jest obojętne, kto po kim i w jakich okolicznościach został właścicielem książki¹⁵. Dlatego zarówno w kartotekach proveniencyjnych, jak i w wydawanych katalogach starych druków wszystkie zapisy muszą gdzieś być zebrane, aby czytelnik bez trudu mógł objąć całość dziejów książki¹⁶, boć przecież jego zainteresowania nie muszą ograniczać się tylko do pojedynczych nazwisk dawnych właścicieli.

Książka - nawet w sensie konkretnego egzemplarza - jest tak doniosłym i wieloznacznym czynnikiem w dziejach kultury, że czytelnik może szukać na jej kartach odpowiedzi na pytania znacznie bardziej skomplikowane niż te, których udzieli wykaz nazwisk jej właścicieli. Mogą interesować go nawet problemy, których obecnie nie umiemy przewidzieć, musimy więc najdokładniej opracować każdy egzemplarz, nie poprzestając na prostej rejestracji zapisów własnościowych. Badania proveniencyjne wymagają nie tylko wysokich kwalifikacji, ale także niemałego trudu i wysiłku, trzeba więc tak konstruować opisy, aby wszystko do czego doszliśmy w naszych poszukiwaniach, dotarło do czytelnika w postaci najpełniejszej, aby dzięki naszej informacji zdołał się zorientować, co znajdzie w danej książce, nie tylko w materiale ściśle proveniencyjnym.

Każdy, kto miał do czynienia ze starymi drukami, wie, jak często ich strony są popisane - żeby nie powiedzieć - pobazgrane rozmaitego typu notatkami. Nieraz myślimy ze zgorzzeniem, że dawny czytelnik nie szanował książek, czego, w naszym dzisiejszym rozumieniu, niezbitym dowodem jest owa nie-pohamowana pisanina na ich kartach. Musimy sobie jednak uświadomić, że na dzisiejszą powściągliwość w pozostawianiu śladów lektury na kartach wertowanych tomów, będącą świadectwem elementarnej kultury obcowania z książką, wpłynął przede wszystkim fakt, iż obecnie książka własna w stosunkowo znacznej mierze zaspokaja nasze potrzeby czytelnicze, a skoro mamy do czynienia z cudzą własnością, nie możemy zostawiać na niej śladów użytkowania.

Następnie pamiętajmy i o tym, że stosunek do książki dawnego czytelnika był znacznie bardziej uczuciowy, bezpośredni, a równocześnie intymny. Książka była przyjacielem lub wrogiem, była zarazem powiernikiem, toteż wszystko, co godne zapamiętania czy utrwalenia, przenoszono na jej karty¹⁷. Obok ważnych wydarzeń historycznych czy rodzinnych możemy tam znaleźć informacje o niezwykłych zjawiskach atmosferycznych, dziwach natury, niezawodne recepty, złote myśli, próby własnej twórczości poetyckiej, rachunki gospodarskie, spisy długów lub dłużników itd. itd. Prócz tego mamy obfite ślady lektury, poczawszy od podkreśleń czy Nb. w celu zaznaczenia ustępów szczególnie ważnych, aż do bardzo obszernych nieraz glos marginalnych i uwag o treści dzieła, czasem nacechowanych uznaniem czy zachwytem, czasem polemicznych albo wręcz obelżywych w stosunku do autora.

Trzeba też uświadomić sobie i tę okoliczność, że w miarę rozszerzania się w drugiej połowie XVI i w XVII wieku kręgów czytelniczych na szlachtę oraz wiejskich proboszczów, tj. ludzi mieszkających z dala od centrów kulturalnych i handlowych, nabywanie potrzebnych dzieł nie było łatwe. Stąd te obszerne zapisy, niekiedy całe opowieści o darowiznach, legatach testamentarnych czy dość specyficznych transakcjach handlowych, świadczących o legalnym wejściu w posiadanie książek, obok tego bowiem mamy sporo śladów nielegalnych sposobów ich nabywania. Świadczą o tym starannie zamazywane, wyskrobywane, a na-

wet wycinane znaki własnościowe poprzedników. Czasem nowy posiadacz zadawał sobie trud przerobienia cudzego podpisu w ten sposób, aby przez korektury poszczególnych liter utworzyć z nich własne nazwisko.

Cały ten bogaty materiał stanowi ogromną wartość dla historyka kultury, trzeba więc wszystko umiejętnie zasygnalizować, przede wszystkim zaś rozsegregować i podzielić. Oczywiście - jak już wspomniałem - nie można każdego tekstu przepisywać w całości. Ale też nie można tych różnorodnych tekstów zsypywać do jednego worka wykazu „egzemplarzy mających zapiski, glosy, noty i teksty rękopiśmienne” czy też „zapisów narracyjnych”, jak to proponował Kocowski, zupełnie słusznie zwracając uwagę na ich znaczenie jako źródła historycznego i proponując założenie kartoteki rzeczowej, krzyżującej się z alfabetyczną kartoteką właścicieli.

Pozwalam sobie przytoczyć tutaj opis kartotek powstałych w pracowni proveniencyjnej BUW. Alfabetyczna kartoteka właścicieli książek składa się z kart głównych i odsyłaczowych. Hasłem karty głównej jest nazwisko pierwszego znanego nam właściciela. Opisy znaków proveniencyjnych szeregujemy według ich rodzajów: superexlibrisy, exlibrisy, pieczęcie i zapiski rękopiśmienne. Przeważnie - ale bynajmniej nie zawsze - właściciel superexlibrisu jest równocześnie pierwszym właścicielem książki. Zapiski rękopiśmienne umieszczamy w takim porządku, w jakim występują na książce, oznaczając przy tym ich chronologię, jeżeli nie są datowane. Podajemy też, które notki kreśliła ta sama ręka. Wszelkiego rodzaju zapisy nieproveniencyjne krótko charakteryzujemy. Każdy nowy zapis proveniencyjny rozpoczynamy a linea, dając każdemu kolejnemu właścicielowi kartę odsyłaczową, której hasłem jest jego nazwisko. Na kartę odsyłaczową wpisujemy hasło karty głównej z sygnaturą danego egzemplarza, dopisując kolejno następne pozycje, jeśli się takie znajdują.

Aby równocześnie mieć kontrolę opracowanych sygnatur, obok kartoteki alfabetycznej mamy zeszyty, do których wpisujemy kolejno opracowane już książki w porządku sygnatur, dodając przy każdej z nich hasło karty głównej z kartoteki alfabetycznej. W ten sposób zawsze można łatwo dotrzeć do pełnego

opisu każdego egzemplarza, bez względu na to, co będzie stanowiło punkt wyjścia poszukiwań. Każde nazwisko bowiem doprowadzi do karty głównej, która poza tym ma na dole krótką informację bibliograficzną dotyczącą danego egzemplarza. Jeśli natomiast punktem wyjścia będzie sygnatura, równie łatwo można dotrzeć do pełnego opisu proveniencji, dzięki wspomnianym wyżej zeszytom.

Sądzę, że jest to znacznie praktyczniejszy sposób szeregowania materiałów proveniencyjnych niż układanie ich według sygnatur, wówczas bowiem trudno trafić do poszczególnych nazwisk bez wertowania całej kartoteki. Równie niewygodnym sposobem jest dopisywanie wyników opracowań proveniencyjnych do kart katalogowych /często na domiar złego bez jakichkolwiek indeksów pomocniczych! /; wówczas również dotarcie do jakiegoś nazwiska wymaga przejrzenia całego katalogu, co - w wypadku dużego zbioru starych druków - staje się w praktyce niemożliwe. Karty katalogowe muszą wówczas być bardzo duże, żeby zmieściły się na nich opisy proveniencyjne, albo pospinane, co bardzo utrudnia wszelkie manipulacje, nie mówiąc już o tym, że taki wszechstronny katalog niszczy się znacznie szybciej.

Oprócz kartoteki alfabetycznej, zawierającej kompletne opisy każdego opracowanego egzemplarza, mamy w BUW indeks rzeczowy ułożony według następujących haseł: Superexlibrisy polskie. Tłoczenia literowe. Exlibrisy polskie. Pieczęcie polskie. Kościoły /biblioteki kościelne/. Akademia Krakowska /biblioteki zakładowe, biblioteki profesorów, uczniów itd./. Inne uczelnie /wg poprzedniego schematu/. Ceny, miejsce, sposób, okoliczności nabycia książki. Dedykacje, dary, legaty.

Staramy się rozróżnić pewne grupy właścicieli książek, a więc: Różnowiercy. Lekarze. Aptekarze. Cyrulicy. Chirurdzy. Astronomowie, astrologowie, matematycy. Pracownicy książki: drukarze, wydawcy, księgarze, bibliotekarze itp. Artyści: architekci, malarze, rzeźbiarze. Wojskowi. Sekretarze królewscy. Prawnicy. Kobiety.

Poza tym wyodrębniamy następujące typy zapisów nieproveniencyjnych: Opinie o dziele i o autorze. Recepty, przepisy itp. Horoskopy, obserwacje astronomiczne. Wiersze, przysłowia, maksymy. Modlitwy, pieśni religijne i inne zapisy treści reli-

gijnej. Rachunki, zapiski gospodarskie. Ciekawsze glosy, marginalia. Ciekawsze zapisy różnej treści /historyczne, rodzinne, ważne wydarzenia itp./. Ciekawsze autografy. Varsaviana. Przeszłość BUW /Szkola Rycerska, Liceum Warszawskie itd./. Rysunki /odręczne/. Kradzieże książek.

Mamy też grupę nie związaną właściwie z zapisami proveniencyjnymi, ale stanowiącą produkt uboczny starannego przeglądania książek, która bardzo przydaje się przy organizacji wszelkiego rodzaju wystaw, pokazów, itp. Są tam zebrane wiadomości o ciekawych oprawach, ilustracjach oraz wszelkich z jakiegoś powodu interesujących egzemplarzach /te ostatnie pozycje kartoteki rzeczowej mogą odnotowywać osoby katalogujące, które także starannie przeglądają książki, jeżeli opracowują one cały zasób, nie zaś - jak to bywa w starych bibliotekach - tylko nowy wpływ czy wybrane do melioracji fragmenty zbioru/.

Zestaw haseł indeksu rzeczowego musi być dostosowany do charakteru każdej biblioteki, powstaje on w trakcie pracy i może być stale uzupełniany. Korzyści wynikające z posiadania takiej pomocniczej kartoteki są zupełnie oczywiste, zawsze bowiem z jej pomocą możemy dotrzeć pod odpowiednie hasło i sygnaturę w kartotece alfabetycznej i tym samym dostarczyć czytelnikowi interesujących go materiałów.

Czy we wszystkich bibliotekach, które mają stare druki, warto rozpoczynać badania proveniencyjne? Piekarski wysuwa pod tym względem na pierwsze miejsce biblioteki posiadające większe zespoły historyczne starych książek. W bibliotekach, które nie obejmują takich zespołów, materiał proveniencyjny będzie zawsze dość przypadkową mieszanką, co wprawdzie nie wyklucza możliwości wyłowienia pojedynczych interesujących obiektów, nie rokuje jednak nadziei na jakieś większe odkrycia¹⁸. Trzeba więc powziąć decyzję, znając dobrze dzieje danego księgozbioru. Jest to decyzja dość ważka ze względu na ogrom pracy, którą w badania proveniencyjne będzie trzeba włożyć, musimy więc dobrze wiedzieć, o co nam chodzi i w jakim stopniu charakter księgozbioru odpowiada naszym zamierzeniom.

We wszystkich bibliotekach na pierwszy plan wysuwa się zawsze opracowanie poloników, im też są poświęcane wydawnictwa

katalogów. Tutaj niestety interes badacza proveniencji wyraźnie koliduje z interesami bibliografów i historyków polskiego drukarstwa, którym zależy przede wszystkim na jak najściślejszym uchwyceniu rodzimej produkcji. Ale wyławiając ze zbiorów jedynie polonika, nigdy nie uchwycimy całego zachowanego w danej bibliotece zespołu proveniencyjnego. Wiadomo też dobrze, że ani polska produkcja piśmiennicza, ani tym bardziej produkcja drukarska nie zaspokajały naszych potrzeb kulturalnych w dawnych wiekach. W miarę, jak począwszy od XVI wieku potrzeby te rosły - wzrastał również import książki obcej. Kulturotwórczą rolę książki obcej podkreślał bardzo mocno Piekarski, radząc przede wszystkim w jej stronę kierować badania proveniencyjne. Dopiero bowiem na tej drodze można zebrać informacje dotyczące przenikania myśli naukowej oraz prądów kulturalnych, a także recepcji poszczególnych autorów. Wysuwanie na plan pierwszy konieczności opracowania poloników sprawia, iż książka obca - na ogół pomijana przy opracowywaniu drukowanych katalogów - budzi o wiele mniejsze zainteresowanie pracowników naszych bibliotek. Czasem zbiór druków obcych bywa w ogóle nie skatalogowany. Trzeba tu jednak wyjaśnić, że nie wszystkie książki obce w równej mierze interesują badacza proveniencji. Ważne są tu bowiem takie pozycje, które mogą się wykazać dawnymi polskimi znakami własnościowymi, świadczącymi o wejściu w krwiobieg polskiej kultury w okresie ich pełnej żywotności. Znacznie mniejsze zainteresowanie musi towarzyszyć drukom, które bardzo późno stały się własnością polskich bibliotek.

Jakkolwiek sam fakt, że książki polskie posiadali Polacy, nie stanowi rewelacji, nie przekreśla to jednak znaczenia zapisków, które możemy znaleźć na ich kartach. Sprawy poruszane w tych książkach były bliższe polskim czytelnikom, tym samym więc wyzwały żywsze reakcje dotyczące odbioru pewnych treści, częściej też spotykamy tu opinie o dziele czy o autorze. Poza tym przynoszą sporo ciekawych dedykacji autorskich, będących ilustracją dawnych przyjaźni i kontaktów towarzyskich.

Piekarski w swym artykule-recenzji traktującej o zadaniach i metodach badań proveniencyjnych porusza też problem, czy badania te należy ograniczyć czasowo, czy też po prostu

uwzględniać wszystkich kolejnych właścicieli, którzy na kartach książki pozostawili ślady dawnej jej przynależności. Odpowiedź na to pytanie uzależnia od celów przyświecających badaniom. Jeśli książka ma być traktowana jako „wykładnik kultury” jakiegoś okresu dziejów, to zainteresowania badacza muszą się ograniczyć tylko do tego czasu jej materialnego istnienia, w którym dzieło rzeczywiście ten wykładnik stanowi, innymi słowy „dopóki książka zachowuje w pełni lub w znacznej mierze swą siłę oddziaływania na społeczeństwo, dopóty możemy ją uważać za właściwy przedmiot tego rodzaju badań proveniencyjnych”¹⁹. Oczywiście, że chodzi tu o konkretne egzemplarze książek, nie zaś o teksty, których „życie” podlega zupełnie innym kryteriom. Natomiast kryteria żywotności konkretnych egzemplarzy są bardzo różne, zależnie od epoki.

Inkunabuły podlegały w tym względzie zupełnie innym prawom, niż książki XVI czy XVII wieku. Owe szacowne pierwociny drukarstwa, zarówno z tytułu swych cech zewnętrznych /układ graficzny, rodzaj druku/, jak i z uwagi na treść, która nie mogła sprostać rosnącym stale wymaganiom edytorskim, coraz wyższemu poziomowi opracowania filologicznego, już w następnym stuleciu wyszły z użycia, jako „libri antiqui”, zyskując z czasem epitet „illegibiles”. Przechowywane najczęściej w klasztorach, noszą niejednokrotnie zapisy własnościowe znacznie późniejsze: z XVI, XVII, a nawet i XVIII wieku, co nie znaczy bynajmniej, że dopiero wówczas weszły one do biblioteki, zapisy owe mogą bowiem być świadectwem jedynie jakiejś akcji porządkowej w zakonnej librarii. Przeważnie nie mamy na ich kartach śladów lektury czytelników późniejszych stuleci.

Inna jest w tym względzie sytuacja książek XVI- czy XVII-wiecznych. Są to często produkty znakomitych oficyn, wzorowo opracowane edytorsko, toteż ich żywotność była znacznie dłuższa, zarówno jeśli chodzi o książki polskie, jak i obce. Tutaj ślady lektury, bardzo nieraz intensywnego kontaktu czytelnika z książką, występują aż po epokę stanisławowską, a czasem i dłużej, mamy bowiem edycje klasyków łacińskich pokryte notatkami uczniów Kaliskiej Szkoły Wojewódzkiej, czyli już po reformach Komisji Edukacji Narodowej, nawet z początków XIX stulecia.

O tym wszystkim musi pamiętać badacz opracowujący jakieś chronologiczne określone zagadnienie z dziejów kultury. Natomiast wydawca katalogu czy pracownik zbierający materiały do kartoteki musi uwzględnić jeszcze jeden nie mniej ważny aspekt tego zagadnienia. Zainteresowanie starą książką nie kończy się wraz z wygaśnięciem zainteresowania jej treścią, czyli wówczas, gdy przestaje ona być książką do czytania. Począwszy od drugiej połowy XVIII wieku /u nas Załuski/ zaczyna wzrastać zainteresowanie książką do celów zbieractwa. W tym i w następnym stuleciu powstają wielkie biblioteki gromadzące stare druki. Dawna książka nabiera nowego znaczenia społecznego - staje się zabytkiem, niejako obiektem muzealnym, tym cenniejszym, im rzadszym i starszym. Powstawanie cennych kolekcji starych druków XVIII, XIX, a nawet i XX wieku stanowi również ważny teren badań naukowych i dlatego przy opracowaniach proveniencji nie możemy pomijać żadnych znaków własnościowych, uwzględniając materiał obrazujący powstawanie księgozbiorów czasów późniejszych.

Tworzeniu wielkich kolekcji starych druków w bibliotekach XVIII czy XIX wieku przyświecały przede wszystkim cele bibliograficzne. Wprawdzie Załuski z satysfakcją odnotowywał niekiedy „manus” któregoś z dawnych właścicieli, jeżeli była to osobistość znana, ale równie często przechodził obojętnie obok ciekawej z naszego punktu widzenia proveniencji /np. tylko jedną gwiazdką opatrzył egzemplarz z własnoręczną dedykacją Wietora/. Ten wyłącznie bibliograficzny punkt widzenia podzielali bibliotekarze XIX wieku. Nie wykazując najmniejszego zainteresowania proveniencjami, bez ceremonii rozbijali dawne zespoły i ustawiali książki działami, wyłącznie z uwagi na ich treść, lub - co gorsza - wymieniając dublety z innymi księgozbiorami, pozbywali się części cennych zespołów. Jeśli dodamy do tego straszny zwyczaj rozcinania klocków na poszczególne pozycje bibliograficzne i wskutek tego gubienie proveniencji wszystkich dalszych egzemplarzy razem oprawionych, jako że właściciel podpisywał się tylko na pierwszym, zrozumieemy, z jakimi trudnościami spotyka się badacz usiłujący zrekonstruować dawny zespół własnościowy. Jeżeli nie przyjdą mu z pomocą jakieś drogowskazy w postaci dawnych inwentarzy czy

katalogów, pozostaje jedynie mrówcza praca wertowania tomu za tomem w poszukiwaniu interesujących go znaków własnościowych. Nieocenioną pomocą staje się wtedy kartoteka proveniencyjna. Ale nawet wówczas, gdy mamy do dyspozycji inwentarz czy katalog biblioteki, której egzemplarze przetrwały do chwili obecnej, musimy je starannie wyłuskać z księgozbioru, nigdy bowiem żaden opis nie zastąpi osobistego kontaktu z każdym woluminem.

Czy tylko rekonstrukcja dawnych bibliotek może stanowić cel badań proveniencyjnych? Przytoczona na początku rezolucja z 1950 r. wysuwa tu na pierwsze miejsce - obok badań nad historią bibliotek i kulturą Polski epoki feudalnej - socjologię książki. Za socjologią, jako finalnym celem badań proveniencyjnych, opowiadał się również i Piekarski, doceniając jednak obok tego w pełni znaczenie badań nad indywidualnymi księgozbiorami osobistości czy instytucji odgrywających ważną rolę w społeczeństwie. Dodam, że rola ta może ograniczać się jedynie do posiadania cennej biblioteki.

W badaniach nad socjologią książki lub czytelnictwa kroczymy rozmaitymi drogami, ponieważ zbieranie materiałów, gdy chodzi o dawne wieki, nie jest sprawą łatwą. Badamy wysokość i liczbę wydań, szukamy śladów zainteresowania dziełem we współczesnym piśmiennictwie, w korespondencji i innych źródłach, ale nie wolno nam ominąć tego, co mogą przynieść karty starych książek, które są nieocenioną skarbnicą w badaniach nad historią kultury we wszystkich jej aspektach.

Na Zachodzie coraz więcej zwolenników zdobywają metody statystyczne w zastosowaniu do badań nad socjologią kultury. Statystyka - jak wiadomo - wyciąga swe wnioski na podstawie prawa wielkich liczb, które daje przebadanie dużego materiału pod jakimś, zasadniczym w danym wypadku względem, jednorodnego. Dzięki obliczeniom statystycznym umożliwiającym transpozycję pewnych procesów na język liczb i procentów, unaoczniającym ich przebieg w postaci tablic czy wykresów, dajemy solidne podstawy badawcze wielu dociekaniom i konstatacjom naukowym. Socjologia czytelnictwa lub nawet szerzej: wszelkich badań nad książką w kulturze współczesnej, opiera się na takich metodach. Ale czy są one możliwe u nas w odniesieniu do przeszłości?

Jeśli uprzytomnimy sobie, jak wyglądają dzieje większości naszych księgozbiorów, ile z nich cieszy się ciągłością dziejów, to - pominąwszy stan opracowania starych druków w wielu bibliotekach - wnioski nie mogą być zbyt optymistyczne. Krakowska Bibliotheca-Patria, którą szczęśliwie oszczędzało okrucieństwo dziejów, nieliczne biblioteki klasztorne - to wszystko, pozostałe bowiem były wielokrotnie palone, grabione i wywożone przez wszystkie wraże moce przewalające się od połowy XVII wieku przez nasze ziemie. Zresztą i to, co ocalało w tych szczęśliwych bibliotekach czy gdzie indziej, stanowi przecież tylko fragment rzeczywistej ilości książek krążących niegdyś w społeczeństwie.

Uczeni krajów zachodnich nie opierają swych obliczeń jedynie na badaniach książek zachowanych w bibliotekach. Przede wszystkim dysponują w tym celu cennymi materiałami archiwalnymi. Na przykład niektórzy badacze zgrupowani wokół wydawnictwa *Livre et société dans la France du XVIII siècle* bazują na materiałach państwowej cenzury /*Librairie Royale*/, dających pełny zestaw książek wydawanych oficjalnie we Francji w danym okresie. Henri-Jean Martin w swym gruntownie opracowanym dziele: *„Livre, pouvoirs et société à Paris au XVII siècle”*, oparł się na bardzo dużej liczbie inwentarzy bibliotek sporządzanych post mortem. Pomijam stan naszych archiwów, przetrzebionych przez kataklizmy dziejowe nie mniej niż biblioteki, dalekich od pełnego wykazu zasobów, ciągle jeszcze skazujących czytelników na błądzenie po omacku i liczenie na przyszłowiowy łut szczęścia. Ale nawet gdyby wszystko ułożyło się idealnie, po prostu historia naszej kultury, ustrój, rozległość państwa przy równoczesnym rozproszeniu centrów życia kulturalnego - wszystko to uniemożliwia zebranie dostatecznej ilości jednorodnych materiałów upoważniających do wiarogodnych obliczeń statystycznych. Pewnie, na upartego można wszystko liczyć, ale jaki z tego pożytek? Jeśli np. wobec szczupłej liczby inwentarzy ktoś w obliczeniach sięga do katalogów wydawniczych, i te niejednorodne dane bezstrosko sumuje w celu wyciągnięcia wniosków statystycznych, to co z tego - poza błędem metodycznym - wyniknie?

Obcując ze starymi książkami pewne procesy dostrzegamy -

że tak powiem - gołym okiem. Widzimy np. jak począwszy od połowy XVI wieku książki, obok klasztorów czy zamków magnackich, które dotąd były ich jedynym siedliskiem, zaczynają również wędrować wprawdzie nie pod strzechy, bo do tego jeszcze bardzo daleko, ale do krytych gontem dworów i dworków szlacheckich oraz wiejskich plebanii. Książka się demokratyzuje, lecz jak to procentowo obliczyć? Albo np. gdy obserwujemy proces prywatnego gromadzenia książek, a więc i czytelnictwo, nawet na tak szczupłym polu obserwacyjnym, jakim są zbiory jednej biblioteki, rysuje się nam wyraźnie rola Akademii Krakowskiej. Większość właścicieli książek w drugiej połowie XVI wieku czy w wieku XVII, to ludzie mający jakiś bodaj przelotny kontakt z tą uczelnią, ale obliczyć tego ściśle - nie sposób /nie ułatwia też takiej pracy fakt, że metryka naszej Almae Matris nie ma indeksów!/. Mimo to wspomniane zjawisko rzuca się w oczy i bardzo interesująco świadczy o roli Akademii nawet w niekorzystnym dla niej okresie dziejowym.

Niemożliwość zastosowania obliczeń statystycznych bynajmniej nie dyskwalifikuje studiów socjologicznych nad dziejami książki w powiązaniu z materiałami, których mogą dostarczyć należycie prowadzone badania proveniencyjne. Trudno bez nich oświetlić należycie np. recepcję poszczególnych autorów czy dzieł. Historia księgarstwa, handlu, pośrednictwa, cen książek także musi być wsparta wynikami tych badań. A ileż się znajdzie ciekawych przyczynków do dziejów poszczególnych dyscyplin naukowych, historii wierzeń i przesądów, historii obyczajów itp.

Nie wydaje się też obecnie katalogów starych druków bez uwzględnienia zapisów proveniencyjnych. Jednakże wobec nieskoordynowania badań każdy stosuje własną metodę, a że często wydawcami są niehistorycy, owa metoda - a raczej metody, bo jest ich dużo - często jest niestety bardzo odległa od zasad obowiązujących edytora źródeł historycznych. Sądzę więc, że najwyższy czas, aby metody badań proveniencyjnych przedyskutować, w celu ustalenia pewnych zasad i konsekwentnego wprowadzenia ich w życie, w myśl rezolucji z 1950 r.

P r z y p i s y

¹ K.Piekarski, O zadania i metody badań proveniencyjnych, Kraków 1929. Odbitka z „Przeglądu Bibliotecznego”, R. III, z.3, s.388-415; R.Kotula, Właściciele rękopisów i starodruków zbiorów wielkopolskich Z.Czarneckiego, Lwów 1929.

² K.Piekarski, Książka w Polsce XV i XVI wieku. Kultura staropolska, Kraków 1932.

³ B.Kocowski, Zadania i metody badań proveniencyjnych w zakresie starych druków, Warszawa 1951.

⁴ Cytuję za Kocowskim, jw., s.15.

⁵ K.Piekarski, Książka, s.372-373.

⁶ Tenże, Odkrycie Wolscyany w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, Kraków 1929.

⁷ Tenże, Książka, s.380.

⁸ Jest to herb fundatora klasztoru wąchockiego, biskupa krakowskiego Gedeona.

⁹ Na przykład w jednym z katalogów rękopisów spotkałam w indeksie miejscowości takie objaśnienia: Rzym - miasto we Włoszech, Paryż - miasto we Francji itp., co już jest chyba przesadą!

¹⁰ L.Birkenmajer, Stromata Copernicana, Kraków 1924, s.290.

¹¹ Sygn. 28.4.4.59.

¹² Wszystkie teksty podaję w pisowni zmodernizowanej.

¹³ Sygn. 28.1.18.40.

¹⁴ Sygn. 28.20.2.1891.

¹⁵ Kilka ciekawych przykładów wędrowek książek omawiam w artykułach: Z starych książek, „Odrodzenie i reformacja w Polsce”, R. XI, s.147 oraz Fata libellorum, „Rocznik Biblioteki Narodowej”, IV, s.253.

¹⁶ Nie myślę tu oczywiście o katalogach centralnych, w których wieloegzemplarowość uniemożliwia publikację tego rodzaju opisów proveniencji.

¹⁷ Por. K.Głombowski, Problemy historii czytelnictwa, Wrocław 1966.

¹⁸ K.Piekarski, O zadania..., s.15.

¹⁹ Jw., s.7.